Stanisław Kwiatkowski

Powszechnym wojennym nieszczęściem, boleśnie odczuwanym przez rodziców naszego pokolenia, była utrata bliskich, domu rodzinnego, dorobku. Niewiele było takich rodzin, które by nie przeżywały żałoby po śmierci krewnych, stracie kogoś z bliskich. Jeszcze długo po wojnie poszukiwano swoich na różne sposoby, z nadzieją, że może jednak przeżyli. Wypatrywano ich wśród wracających z wojennej tułaczki, z emigracji, z obozów niewoli, z robót przymusowych dla okupantów.
Widziałem z jakim niedowierzaniem, a zarazem z radosną nadzieją, moja mama i babka Karolina słuchały kogoś, kto przywiózł wiadomości od wujka Edka; mówił, że razem byli w Auschwitz, że przyjechał na jego prośbę po odzież i pieniądze na powrót do domu. Rozmawiał i zachowywał się nieco dziwnie, no i to, co opowiadał, nie zgadzało się z listami wujka, który pisał, jeszcze przed wyzwoleniem, że został wywieziony z Auschwitz do obozu na terenie Niemiec. Mama nie ukrywała wątpliwości, ale powiedziała, że przygotuje paczkę, żeby zgłosił się nazajutrz. Nie wrócił, zapewne zorientował się, że nie warto ryzykować, być może miał jeszcze inne adresy nieżyjących współwięźniów.
W zawierusze wojennej zginęły miliony, straty ludnościowe znać było w wielu dziedzinach. Według Rocznika Statystycznego z 1939 r. ludność Polski liczyła prawie 35 mln, zaś na początku 1946 r. było 21 mln Polaków i ok. 400 tys. osób innej narodowości. Spis ludności nie odzwierciadlał w pełni stanu faktycznego z powodu ciągłych ruchów migracyjnych w następstwie przesiedleń, tak przymusowych, jak i dobrowolnych ewakuacji po zmianie kształtu granic terytorialnych Polski.
Gwoli przypomnienia: od jesieni 1939 r. trwał koszmar wojennych deportacji i wysiedleń ludności polskiej, zarówno z terenów włączonych do III Rzeszy, jak i z ziem inkorporowanych przez Rosję. W kolejnych masowych wywózkach w głąb ZSRR, na Syberię, deportowano całe rodziny, a nawet wsie. Zaczął się terror okupacyjny w wykonaniu NKWD, eksterminacja „wrogów rewolucji", represje, rewizje, aresztowania. Zmuszeni przez okupantów lub wojenne okoliczności do opuszczenia własnych mieszkań, wyrzucani z domów rodzinnych, przymusowo wysiedlani, żeby rozerwać więzi, wywiezieni do Niemiec na roboty, przeżywali osobiste tragedie, poniżanie wygnanych i wycieńczonych. Narastało przerażenie, niepewność i bezsilność, ogólne przygnębienie i apatia.
Na Wołyniu rozpoczął się terror ukraińskich nacjonalistów, przemoc i czystki na tle etnicznym; fala rzezi ludności polskiej i akcje odwetowe polskich formacji podziemnych. Walki rozprzestrzeniły na sąsiednie południowo-wschodnie województwa. Do strat należy dodać ofiary wojny domowej w latach 1944-1947 (łączną liczbę po obu stronach konfliktu historycy szacują na ok. 30 tys.).
Polska w owym czasie to krajobraz pobojowiska: groby i zgliszcza, ruiny i pogorzeliska. Społeczeństwo w stanie wojennej mobilizacji, wykrwawione, skrajnie wyczerpane psychicznie. Ludzie przemęczeni poczuciem lęku i bezsilności, umordowani stresem i destabilizacją, co sprzyjało szerzeniu się chorób i śmierci. Wśród tych, którzy przeżyli utrzymywały się cmentarne nastroje, w atmosferze żałoby ekshumowano zwłoki zabitych w czasie walk, ciała pośpiesznie chowanych w płytkich grobach. O wojnie nie pozwalały zapomnieć jej żyjące ofiary: wszędzie widoczni inwalidzi, osoby trwale okaleczone, ranni z obrażeniami ukrytymi, także chorzy cierpiący psychicznie, upośledzeni długotrwałym stanem traumy, napięcia depresyjnego i

reakcji lękowych.

W rozproszeniu

Powojennym problemom demograficznym z powodu strat ludnościowych towarzyszyła wzmożona ruchliwość ludności, milionowe migracje przestrzenne. W latach 1944-1948 kraj był w stanie mobilnym, życie społeczne znajdowało się wówczas w ciągłym ruchu, trwały wielokierunkowe przemieszczenia ludności rozproszonej po całym kraju, wędrówki głównie z dawnych wschodnich województw II RP i na ziemie zachodnie przyłączone do Polski. Wracali ci, co po utracie własnego państwa zostali przymusowo ewakuowani, których wypędzono z własnych domów; internowani; repatrianci z Wileńszczyzny i kresowiacy z Wołynia, uchodźcy, którzy musieli uciekać; ci, co młodość spędzili na zesłaniu i w łagrach: wywiezieni w głąb Rosji na daleką północ, do Republiki Komi, Workuty, gdzie na wiecznej zmarzlinie budowali kolej; wydostali się z bezkresnej Syberii (z Kołymy, Irkucka, Tobolska). Powracali więźniowie obozów koncentracyjnych i jenieckich – ci, co przeżyli. Wracali do dawnych siedzib uchodźcy i emigranci, wojenni tułacze rozsypani po całym świecie.
Odrębną grupę stanowili żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – zbieranina z demobilu. Zastanawiali się jak zareagować na nową rzeczywistość w Polsce pozbawionej suwerenności. Część wróciła do kraju, niektórzy jeszcze w mundurach od Andersa. Większość zdemobilizowanych żołnierzy i pracowników administracji londyńskiej nie zdecydowała się na powrót, nie mieli do czego wracać, wybrali emigrację nie godząc się na zmiany w ojczyźnie w wyniku wojny i inkorporację do Związku Radzieckiego połowy przedwojennego obszaru kraju z Lwowem, Tarnopolem i Wilnem (obietnice rekompensat na zachodzie i północy kosztem Niemiec wydawały się wówczas jeszcze mało realne i odłożone na nieokreśloną przyszłość). W odpowiedzi na gorycz i poczucie zdrady ze strony aliantów, brytyjski premier zapewniał, że jeśli tego zechcą, otrzymają azyl na obszarze Imperium i obywatelstwo brytyjskie.
W konsekwencji zmian kształtu Polski i mapy etnograficznej, granicę wschodnią z Ukrainą musiało przekroczyć ok. półtora miliona ludzi. Wśród powracających ocalałych przesiedleńców byli tacy, co stracili wszystko, nie tylko domy, także swoich bliskich, musieli zaczynać od początku, od nowa wymyślić swoje życie, budować swoją pozycję zawodową (łatwiej mieli ci z kapitałem kulturowym wyniesionym z domu rodzinnego). Uciekali sami, albo osiedlano ich jako repatriantów na Ziemiach Zachodnich i Mazurach. Jak rodzice mojej żony, którzy wyjechali z Tarnopola transportem kolejowym na Śląsk, ale po różnych perturbacjach w podróży zdecydowali się jednak wysiąść w Przemyślu, mieli w Żurawicy liczną rodzinę, kawałek własnej ziemi i zabudowania gospodarcze. Na moje szczęście, bo ich córka zaczęła szkołę podstawową razem ze mną – przez siedem lat w tej samej klasie - a po latach została moją życiową partnerką.
Nowa granica wschodnia zerwała wszelkie więzy łączące tereny przygraniczne, tak uszczelniona, że jakiekolwiek kontakty między ludźmi po obu stronach przestały być możliwe. Co okazało się tragiczne w skutkach dla siostry babki Karoliny i jej najbliższych, rodziny mieszkającej w Nowym Mieście Przemyskim, przy wytyczonej granicy, po stronie ukraińskiej. Tuż przed wojną ciotka mojej matki zakończyła budowę murowanego domu, nie chciała pozostawić życiowego dorobku, z którego rodzina była dumna, i jak inni krewni, przenieść się na polską stronę. Zmagała się z traumą utraty, nie mogła pogodzić się z taką krzywdą i chodziła przez zieloną granicę w Bieszczadach. Zginęła uciekając przed rosyjskimi pogranicznikami. Jej syn, wujek Bac, wspomniany AK-owiec, jako repatriant ze Wschodu, dostał w ramach

rekompensaty gospodarstwo po Ukraińcach, wysiedlonych gdzieś na Mazury w ramach akcji „Wisła". Potem, po „odwilży" pod koniec lat 50., ściągnął do siebie siostrę i brata, samotne rodzeństwo. Niestety, kiedy przesiedleni Ukraińcy po paru latach mogli już wrócić na swoje, rodzina wujka musiała się wyprowadzić, a jemu przydzielono ubogą chatę pod słomianym dachem. Żył w poczuciu krzywdy, wrogo usposobiony do powojennej rzeczywistości w Polsce. Inni krewni z Nowego Miasta, już wcześniej, jeszcze przed wojną, wyemigrowali „za chlebem" do Francji. Do Polski wrócili w maju 1945 r., w pierwszej grupie reemigrantów-górników z Lens, uroczyście witani w ojczyźnie zostali zawiezieni do Wałbrzycha, gdzie w miejscowych kopalniach czekano na górników. W Polsce Ludowej „górniczy stan" miał prestiżowe przywileje, uprawnienia i wyższe płace, bo za eksport węgla były dewizy, których zawsze brakowało. W poniemieckim mieszkaniu rodziny górniczej, zaczęli układać sobie nowe życie. W latach 60. byliśmy u nich z rodzinną wizytą, widzieliśmy, że mieli powody do zadowolenia.
Deportacje, wywózki i przesiedlenia ludzi sobie obcych, miało społeczne konsekwencje: skutkowało zniszczeniem świata społecznego, zerwaniem środowiskowej wspólnoty. Przemieszania wzmagały poczucie rozpadu, pustki społecznej. Przenoszeni osadnicy przywozili ze sobą swoje zwyczaje, odmienne tradycje, różnorodne uprzedzenia kulturowe świadczące o ich tożsamości, społecznym kształcie. Zmuszano ich do organizowania sobie życia od nowa, w nieznanym środowisku, bez dotychczasowych więzi rodzinnych, bliskich relacji sąsiedzkich, przyjaźni i kontaktów towarzyskich - a więc bez szans na współdziałanie, pomoc i wsparcie dawnych struktur życia społecznego.

Żyli w strachu

Na początku wojny cierpienia innych, czyjaś śmierć, tragedia, zabijanie ludzi w publicznych egzekucjach, wywoływały wstrząs. Z czasem oswojono się z poczuciem stałego fizycznego zagrożenia, z przemocą, agresją i okrucieństwem. Groza egzystencji na krawędzi między życiem i śmiercią, sprzyjała ogólnemu zobojętnieniu na cierpienia innych, rozprzężeniu i powszechnej relatywizacji norm moralnych i przestępczości. W wojennym stylu życia utrzymywała się brutalizacja zachowań w życiu codziennym, używanie przemocy w sytuacjach konfliktowych, nawet w relacjach rodzinnych i sąsiedzkich. Stąd przejawy nienawiści w sferze publicznej i prywatnej, skłonność do skrajnie agresywnych zachowań aspołecznych, do bójek przy błahej sposobności, żeby wyładować frustrację, gotowość użycia siły, wręcz ataków wzajemnej wrogości i pozbawiania kogoś życia bez skrupułów w krwawych porachunkach z użyciem broni.
Lata tuż powojenne nie oznaczały końca wojennego koszmaru. Wydłużał się czas burzliwych wojennych wielowymiarowych pozostałości, życie w strachu przed terrorem okupacyjnym, teraz w wykonaniu NKWD metodami SS i Gestapo. Panował chaos i zamęt, dominowało poczucie anarchii, zaburzeń i bezładu. Codziennością były bandyckie napady rabunkowe, pospolite akty rozbojów, grabieże gospodarstw i warsztatów przez szabrowników, szajki koniokradów, a także żołnierzy Armii Czerwonej. Grasowały bandy uzbrojonych ludzi w poszukiwaniu łupu, zboża i bydła, czyli tego, co na wsi w gospodarstwie najcenniejsze. Strach i obawy łączyły ludzi przed nieznanymi zagrożeniami ze strony obcych, banderowców i pijanych sołdatów, rosyjskich maruderów (jednemu zabrał drugiemu sprzedał).
Kiedy czytam książki w rodzaju „Wielka trwoga" Marcina Zaręby o Polsce 1944-1947, wracają obrazy z dzieciństwa, jakby ze strasznego snu: „Koniec wojny nie wyzwolił ludzi spod rządów strachu, nie spowodował, że automatycznie przestali się bać. Strach uległ przepoczwarzeniu w

mniej konkretny, czasami niewysłowiony lęk, którego źródła współcześni nie zawsze byli w stanie zidentyfikować. Należy go dopisać do długiej listy konsekwencji wojny, która odegrała podstawową rolę w procesie kształtowania świadomości i postaw lękowych Polaków". (s. 108)

Mam w pamięci różne zachowania lękowe, np. jak w panice wynosiliśmy wartościowe przedmioty do piwnicy, wejście do niej z sieni zostało pokryte warstwą ziemi, tak żeby wyglądało jak gliniana podłoga. Przezornie szykowano różne skrytki w mieszkaniu, po zmierzchu nie wychodzono już na ulicę, barykadowano wejście do domu, drzwi wejściowe ryglowano od wewnątrz metalową sztabą zakładaną na noc. Jak wątpliwe okazały się tego typu zabezpieczenia przed włamaniem okazało się po zastrzeleniu jednego z sąsiednich gospodarzy. Zabójca nie musiał forsować wejścia do domu, strzelił przez okno szczelnie zasłonięte na noc, do cienia sylwetki zarysowanej światłem lampy naftowej. Nazajutrz wszyscy oglądali ofiarę i miejsce zbrodni, dla nas dzieciaków to było szokujące, traumatyczne przeżycie, starsi patrzyli ze smutkiem na jeszcze jedną, kolejną ofiarę bandyckich porachunków.
W tamtym czasie trzeba było być przygotowanym na najgorsze. Życie w ciągłym strachu i nieustannym napięciu nerwowym, lęku przed przemocą i okrucieństwem zmuszało do samoobrony i wspólnego przeciwdziałania napaściom. W reakcji na powojenny lawinowy wzrost lokalnych kradzieży i podpaleń, gwałtów i morderstw, organizowano sąsiedzkie kilkuosobowe stróżujące nocne warty. Na rogu naszego domu wisiał gong zrobiony z gilzy pocisku artyleryjskiego i metalowego pręta. Podobne urządzenia alarmowe miały wszystkie gospodarstwa we wsi. Częste alarmy nocne i łuny pożarów w sąsiednich wioskach były skutkiem działalności band UPA i ukraińskich nacjonalistów.
W zniszczonym kraju, w okresie pierwszych powojennych lat, była powszechna bieda i fizyczne wycieńczenie ciężkimi warunkami bytowania. (Widmo głodu na przednówku w 1946 r.). Większość polskiego społeczeństwa, poza częścią ludności wiejskiej, cierpiała chroniczne niedożywienie i niedostatek wszystkiego. Dla biednych, wygłodniałych, udręczonych codziennym staraniem o jedzenie, samodzielne zdobywanie środków utrzymania stało się sposobem na przetrwanie. Zwłaszcza dla tych, którzy stracili swoje majątki, pozbawieni zostali źródeł utrzymania, nawet elementarnego dobytku. Brakowało mieszkań, przedmiotów codziennego użytku, odzieży i opału. W tej sytuacji przywłaszczanie rzeczy, które stały się niczyje, było niemal powszechne: porzuconych bagaży uciekających, samochodów bez paliwa, sprzętu z opuszczonych koszar, wyposażenia domów, mieszkań i sklepów. Złodzieje korzystali z ogólnego chaosu, najczęściej kradzionymi dobrami były zapasy żywności, ubrania i buty. Grabieże mienia pożydowskiego, poniemieckiego stały się prawie legitymizowaną okazją do rabunku, jako pewnej rekompensaty za straty i nieszczęścia osobiste. Brak poszanowania cudzego mienia, łamanie prawa własności przestało być oceniane jako przestępstwo, np. chłopi i robotnicy folwarczni zachęceni reformą rolną grabili majątki ziemskie, dwory i pałace. Powtórzę za J. Andrzejewskim: „Tak się w tych czasach działo, że korzyść jednych ludzi zawsze prawie dokonywała się kosztem czyichś strat. Bogactwo wzrastało na nędzy, uprzywilejowanie na krzywdzie a życie, samo życie nawet, w swojej przypadkowości wspierało się, niepewne i od trzciny kruchsze, na nieznanych zgonach".
Bieda napędzała również powojenne ruchy migracyjne z ziem centralnej Polski na tzw. Ziemie Odzyskane. Na szaber wyjeżdżano na tereny poniemieckie, w poszukiwaniu opuszczonych gospodarstw, domów, mieszkań oraz pracy. Wchodzono do pustostanów, jak po swoje, całe miasta ze swym dostatkiem stały „otworem przybyszów. Jak tu nie brać?". Na tej samej zasadzie szabrowano mienie Ukraińców i Łemków wysiedlonych w ramach akcji „Wisła" na

Ziemie Odzyskane (maj 1947 r.).

Z poranioną psychiką

Straty wojenne to nie tylko zniszczenia materialne, kulturowe, intelektualne. Wojenne okropności, skutki długotrwałego strachu, traumatycznych wydarzeń i doświadczeń, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, utrwaliły się na długo także w stanie psychicznym społeczeństwa, w głowach ludzi po przejściach. Dotkliwe stany depresyjne i lękowe, reakcje postresowe, objawy obsesji, odcisnęły się piętnem w reakcjach psychicznych, utrwaliły się m. in. w stosunkach między ludźmi, w kulturze współżycia, kształtowały codzienne wybory, własne kryteria tego, co słuszne, sprawiedliwe, obowiązujące. Żeby przeżyć, złagodzić cierpienia i niedostatek, ratowano się, bywało, że przemocą, oszustwem i kłamstwem, kosztem innych, za cenę upodlenia. Wojenne okoliczności i powojenne ciężkie warunki życia na ogół nie pozostawiały wyboru, zmuszały często do przemocy w relacjach społecznych, zachowań egoistycznych, sprzecznych z dotychczasową kulturą współżycia, z dekalogiem chrześcijańskim i przykazaniami kościelnymi. Ukształtowane w okresie wojny patologiczne zachowania, postawy i wartości – nieodzowne w sytuacji stałego zagrożenia, zwłaszcza wobec obcych - takie jak skrajny egoizm, zanik powinności wobec innych, wzajemna nieufność, dystanse z różnych powodów, podejrzliwość, spowodowały erozję standardów moralnych dużych grup ludności i rozpad systemu społecznych wartości i norm. Świadczyły o moralnej destrukcji, ogólnej demoralizacji. W rezultacie zachowań odchylonych od normy, atrofii więzi moralnej w skali społecznej, mimo woli zmieniał się dotychczasowy katalog wartości moralnych i norm regulujących zachowania, opisujących poglądy na życie, postawy i przekonania o tym, co słuszne i dozwolone - teraz powszechnie lekceważone i łamane.
„Wojenny styl życia, polegający na zawieszeniu na czas okupacji, norm obyczajowych, moralnych i prawnych, tak się zakorzenił w ciągu tych blisko sześciu lat, że przetrwał długo po zakończeniu wojny. Niektóre lęki i urazy, nawyki i zachowania weszły na długo w krwiobieg kulturowy narodu". Taką puentą psychologiczną kończy historyk M. Zaręba rozważania nt. ówczesnych kulturowych konsekwencji traumy w sferze normatywnej oraz poznawczej (s.140) Konsekwencje psychologiczne tego stanu w późniejszym okresie analizowali autorzy różnych publikacji z zakresu socjologii i psychologii, m. in. Krystyna Szafraniec badała zachowanie człowieka i zagrożenia jego tożsamości w sytuacji zmian otoczenia społecznego, sprzężonych z procesami rozpadu struktur aksjologicznych i społecznych więzi: „Upowszechnienie się na skalę masową zachowań do niedawna dewiacyjnych, eskalacja obszarów patologii społecznej, rozpad więzi prowadzący do faktycznej atomizacji życia społecznego są najbardziej typowymi objawami społeczeństwa cierpiącego na rozpad norm i głód wartości, społeczeństwa cierpiącego na ANOMIĘ". „Jednostka anomiczna będzie czuła się społecznie osamotniona i wyizolowana, zagubiona i oszołomiona wydarzeniami w społeczeństwie, pesymistycznie ustosunkowana do siebie i przyszłości oraz będzie wykazywała cyniczny stosunek do ludzi i działań rządzących społeczeństwem". (s.116) [1}.
Poczucie anomii w kategoriach psychologicznych to jeden z typowych mechanizmów przystosowawczych, adaptacyjnych człowieka, w opinii autorów rozpraw na ten temat, cytowanych przez K. Szafraniec: takie rozchwianie moralne „oznacza stan świadomości człowieka wykorzenionego moralnie, człowieka, który zamiast norm posiada już tylko chaotyczne popędy, który został pozbawiony poczucia ciągłości, wspólnoty, zobowiązania". (s. 109) To „stan niepewności (bezradności, zagubienia, oszołomienia, rozchwiania, napięcia)

przejawiający się w istotnych płaszczyznach relacji „człowiek – świat” i będący efektem różnego stopnia dezintegracji dotychczasowych struktur osobowościowych”. (s.133)
Skutki wojny i okupacji przeżywali wszyscy, ludzie wychodzili z niej zdruzgotani wskutek własnych doświadczeń i przeżyć. Ślady na psychice osób „okaleczonych” przetrwały jak rany i dawały o sobie znać, niczym stan zakaźny, z różnym nasileniem w następnych latach - w stylu życia, postawach i skłonnościach do pewnych zachowań aspołecznych. Problem były zachowania zdemoralizowanej części ludności, poturbowanej moralnie i zdeprawowanej w warunkach gwałtownych zmian społecznych, regresu cywilizacyjnego, rozkładu wszystkiego, co nadawało dotychczas sens życiu i określało jego indywidualny wymiar, kondycję społeczną. Konsekwencje psychospołeczne i kulturowe zostały w nawykach, sposobach porozumiewania się, w przekonaniach, skojarzeniach, wyobrażeniach. No i stały się przyczyną ucieczki w alkoholizm. Zapijano wielki strach, depresję, lęki i wyrzuty sumienia. W skutek celowego rozpijania przez Niemców, alkoholizm „stał się klęską w skali ogólnospołecznej”, zwłaszcza na wsi. W czasie gwałtownych zmian otoczenia społecznego, w warunkach zagrożenia, wódka pozwalała zapomnieć o okupacyjnej rzeczywistości, oddalić od siebie obrazy z niedawno przeżytych okropności, rozładowywała stres i frustrację, niwelowała napięcie, dawała chwile ukojenia. A potem, w następstwie nadużywania i zatruwania umysłu i ciała, wpadało się w pułapkę uzależnienia.
Samogon sprzedawany w melinach, powszechnie „pędzony” w bimbrowniach, był w codziennym użyciu, niemal jako obiegowy środek płatniczy, i w handlu wymiennym. Gorzałą płaciło się za różne usługi, ułatwiała kontakty z innymi, pomagała jako środek o walorach terapeutycznych, w radzeniu sobie z grozą wojny i traumą.
W takim właśnie stanie wojennej destrukcji rodzice pierwszego pokolenia Polski Ludowej i miliony ludzi poranionych psychicznie, tych którzy wojnę przeżyli, wkraczało w okres powojenny i zaczynało odbudowywać kraj zrujnowany wojną, odtwarzać spustoszoną rzeczywistość społeczną oraz swoją egzystencję.

Stanisław Kwiatkowski, *prof. dr hab., twórca CBOS*

Przypis
[1] „Anomia – przesilenie tożsamości. Jednostka i społeczeństwo wobec zmiany”, Toruń 1986.